DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 30 Grudnia / 11 Stycznia 1854/5 roku. № 9. Jutro Ś. Arkadjusza W.
Wschód słoń. o god. 8 min. 7. — Zachód o g. 4 m. 10.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Książę Menszykow donosi pod dniem 21 grudnia (2 stycznia), że około Sebastopola nic nowego nie zaszło, i że my ze swej strony, nie przestajemy niepokoić nieprzyjaciela wycieczkami nocnemi; w jednej z takowych wycieczek, dokonanej 19go (31) grudnia, wzięto do niewoli dziesięciu żuawów. (*Gaz. Rz.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz CESARSKI z dnia 6go grudnia, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: św. Anny klasy 1ej: Jenerał-major, dyrektor instytutu korpusu inżynjerów górniczych Wołkow,—i św. Stanisława klasy 1ej: zostający we flocie kontr-admirał Szanc; zostający w artylerji konnej gwardji i w rozporządzeniu inspektora całej artylerji, jenerał-major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOSCI, Schwarz 1; Jenerał-majorowie. naczelnik artylerji wojska Dońskiego, zostający w artylerji konnej polowej, Łobko 1; naczelnik sztabu wojska Dońskiego, Andryanow 2; członek komitetu naukowego korpusu inżynjerów górniczych i zarządzający muzeum instytutu tegoż korpusu, Helmersen; jenerał-major z korpusu inżynjerów górniczych, berg-inspektor Moskiewski, Czebajewski, i rzeczywisty radca stanu, jenerał sztab-doktór cywilny, dyrektor departamentu medycznego ministerstwa spraw wewnętrznych, Otsolig.

— Jenerał-lejtnant *Stachowicz*, komendant twierdzy Nowogeorgiewskiej, wyjechał do tejże twierdzy.

— Nakładem składu nut Bernsteina przy ulicy Miodowej Nr. 483, wyszła powszechnie lubiona Polka pod tytułem „Venez y"Polka" skomponowana na fortepian przez L. Grosmann. Exemplarz ozdobiony piękną ryciną kredową, sprzedaje się po kop. sreb. 15 we wszystkich składach nut tak w Warszawie jako też i na prowincji.

— Towarzystwo lekarskie Warszawskie stosownie do swéj ustawy odbędzie w Niedzielę, to jest dnia 14 Stycznia r. b. o godzinie 12 w południe posiedzenie publiczne w domu Rządowym przy ulicy Jezuickiéj pyd Nr. 73.

* Dzieło pana Połujańskiego obejmujące w sobie opisanie lasów Królestwa i gubernji zachodnich, którego wyszło już trzy tomy, oryginalne samą nowością przedmiotu i dawno już zalecone przez nas w Dzienniku zasłużyło sobie i sprawiedliwie na wziętość. Recenzje posypały się, co u nas rzadkie zjawisko, bo u nas pisem perjodycznych mało, więc jeżeli o dziele jakiem recenzent wspomni, to raz zwykle zdarzy się to szczęście i nie ma zwyczaju, żeby się kto o niem odezwał raz drugi i to nieraz powtórzy się ogólniki. a nic więcej. Już to dzieło musi zaimponować bardzo publiczności. żeby wywołało kilka recenzji. O panu Połujańskim pisał w Gazecie Warszawskiej Antoni Nowosielski, w Gazecie Codziennej Lewestam, a jest też recenzja i w Tygodniku Petersburgskim. Nie liczym już pojedyńczych odezwań się i pochwał. Rzeczywiście opisanie lasów zasługuje na jak największą liczbę czytelników. Żal nam tylko, że drugi tom tak mały, że trzeci jeszcze mniejszy; po danym początku zanosiło się na to, że o każdej stronie, o każdej ziemi znajdą się tak szczegółowe opisy jakie pan Połujański dał np. w tomie pierwszym. Ale to być nie mogło—dla czego? Bo nieradzi jeszcze niesiemy pomoc literacką jedni drugim. Coby to szkodziło np. jakiemuś tam właścicielowi dóbr, żeby opis swoich lasów nadesłał do Warszawy? jeżeli już nic innego, byłoby wspomnienie że się spełniło obowiązek, dobry uczynek, że się wsparło autora który o pomoc błagał. Zdaje się jednak, że prócz urzędowych wiadomości z gubernji zachodnich, autor nic prywatnie od spółziemian swoich nie odebrał, i w Królestwie prawie tenże sam fakt, ale w Warszawie panu Połujańskiemu akta wszystkich władz stały otworem i czerpał w nich ile chciał, ile się podobało, co się zaś dotyczy gubernji zachodnich, wiadomości te miał z nich które mu przysłano. Gdyby tam na miejscu pisał swoje dzieło, nie ma wątpliwości że i drugi i trzeci tomy byłyby znacznie większe. Wprawdzie autor sam sobie pomagał znajomością wielu miejsc które opisywał, ależ naoczne przekonanie się, często w przejeździe schwycone tylko, to jeszcze nie takie studjum jakie byćby powinno. »Opisanie lasów« ma czytelników i będzie ich miało, bo warto tego, ale dziwim się że prenumeratorów autor zebrał tak mało. Dotychczasowa lista wskazuje liczbę tylko 208.— Prenumerata jednak bardzo mała. Książka ta ma i swoją historję. Tom 1szy drukowany w Gazecie Codziennej, 2gi w drukarni Ungra, trzeci u Jaworskiego. Może to dla tego żeby druk przyśpieszyć, bo tomy piorunem wychodzą. Tylko tom 4ty zawiódł troszkę, miał wyjść przed nowym rokiem. Wrócimy jeszcze do tych lasów jak całe dzieło skończone zostanie.— Jest to zawsze opis kraju pod pewnym względem, zawsze nauczający i ciekawy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 5 Stycznia. Admiralicja angielska ogłosiła raport urzędowy względem strat zrządzonych przez cholerę na pokładzie floty morza Czarnego w ciągu ostatniéj jesieni. Z dokumentu tego okazuje się. iż zaraza ta objawiła się w obozie francuzkim w dniu 18tym a w angielskim 22gim lipca r. zeszłego. Aż do téj daty stan zdrowia marynarzy angielskich, był zupełnie pomyślny. Pierwsze przypadki cholery ukazały się na okręcie *Diamond* w porcie Balczyku między 16 i 20 lipca. Dnia 30go t. m. zdarzył się przypadek cholery na okręcie *Sanspareil* w Warnie, a 13go sierpnia statek ten wypłynął na morze, aby położyć tamę téj słabości. W dwa dni późniéj *Agamemnon* został dotknięty cholerą. ale od 10go sierpnia do 7go września stracił tylko 15tu ludzi.

Queen i *Belerophon* udały się na morze, mając zaraz na pokładzie, ale straciły tylko każdy po 5 ludzi. *Caradoc* i *Megara* pozostały w Warnie przez czas trwania zarazy, ale tylko zdarzyły się na ich pokładach dwa przypadki cholery, a z nich tylko jeden śmiertelny.

Simoon stracił kapitana i jednego majtka. W Balczyku zaraza wybuchła 9go sierpnia na pokładzie *Britania. Albions. Furious. Trafalgar, Tribune, London,* i *Rodney.* W dniu 12tym sierpnia główny korpus floty wypłynął na morze. Po większéj części to wystarczało do położenia tamy cholerze z małemi wyjątkami. Jeden tylko okręt *Britania* okropnie był dotknięty. Ale w dniu 14tym sierpnia choroba ta przybrała ważniejszy charakter i od téj daty do 18go, to jest w ciągu czterech dni było 205 przypadków cholery, z których 95 śmiertelnych.

Przyczyny choroby a szczególnie jéj nagłe wybuchnięcie, dały powód do rozmaitych przypuszczeń. Według jednych gruba chmura szczególnéj natury przeszła nad flotą; według innych otrzymała ona zarazę przez wiatr od strony brzegów, który przynosił wyziewy z zarażonych już obozów; według innych jeszcze gorąco atmosfery było duszące, podobne jak w Newcastle w 1853 roku. Ale te wszystkie przypuszczenia zaprzeczane są wyjątkami które znacznie osłabiają ogólną regułę.

Sir W. Burnett autor raportu, czyni tylko dwa czy trzy wnioski. Według niego, zaraza przywieziona została z zachodu a nadzwyczajna śmiertelność na pokładzie *Britania*, jest skutkiem niedostatecznéj przewiewności.

Wszystkie zresztą szczegóły są tak sprzeczne, że niepodobna wyprowadzić z nich stanowcze wnioski. I tak na pokładzie *Albion*, najsilniejszéj konstytucji ludzie, ulegli téj słabości w takim samym stosunku jak i najsłabsi; na pokładzie *Vesurius* żołnierze mniéj ucierpieli niż majtkowie i palacze, kiedy tymczasem na innych statkach żołnierze najbardziéj bywali dotknięci.

Wszędzie leczenie było jednakowe, i nigdzie nie sprawiło pożądanych skutków. Ludzie padali jakby piorunem rażeni, ci których ocalono, zwykle byli dopiero w pierwszym perjodzie słabości i dawano im napój z opium i wapna.

Jedyną pocieszającą i stanowczą częścią tego raportu jest ta, która mówi o bohaterstwie żołnierzy i majtków w znoszeniu cierpień i o godnéj uwielbienia tro-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM PIERWSZY.

(*Ciąg dalszy*).

— Dwa tygodnie albo to długo? Czy ci źle u nas? Czyś nie kontent z synowca? Czy nie zuch?

— Po téj awanturze jeszcze o zuchostwie nie można wyrokować a zresztą niewielka to zasługa, odparł szef, spojrzawszy na portret brata a potem na Edwarea.

— O, tak! W tym nowym kierunku ducha, ludzkość sama się w sobie pojmuje wiarą i rozumem, których połączenie, wierzcie mi panie, dziewiętnasty wiek jedynie przeprowadzić zdolał.

— Te wasze wszystkie nowe systematy, na co się tam przydadzą! wtrąciła chorążyna, dosłyszawszy ostatnich słów deklamacji Eustachego, wolę ja zostać przy dawnych, bo przyznam się, nic a nic tego co powiadasz, panie Slepowron, nierozumiem. Niewyimainujesz sobie szefie jak oni teraz mówią ciemno, jakby naumyślnie chcieli człowiekowi, co siedzi w pokoju widnym, okiennice pozamykać.

Eustachy pół śmiechem porozumiał się z sędziną, któréj zdawało się, że rozumie opowiadacza, co się sam dokładnie nie rozumiał. Szef przysunął bliżéj krzesło, chcąc się przysłuchać wykładowi, chorążyna po swojem dictum zabrała się do passjansu, Edward przestał brzdąkać na fortepjanie i oparłszy się na krześle Eustachego mimowoli spotykał się z oczyma Leosi, któréj myśli krążyły gdzieś daleko i blisko.

— Jest w tem coś ale nie na wiele się przyda, nadmienił szef, wysłuchawszy cierpliwie wykładu. Wszystko co powiadacie od dawna już znane,

— Zapewne nil novi sub coelo, ale z tych znanych zlepiony jest nowy systemat wtrącił Edward.

— Systemat głęboki i konsekwentny, raczéj awoźny, odparł Eustachy, popisując się z nowo utworzonym wyrazem myśli rodzinnéj.

— Co do głębokości nie mogę być sędzią stanowczym, co do konsekwentności każdy systemat musi być w sobie konsekwentnym bo nie byłby systematem.

— Wy racjonaliści, hegliści, panteiści, odrzekł żwawo Eustachy, apriorycznie, nie możecie być zwolennikami idei wyżéj od was mknącéj w przestworze duchowości. A ty Edwardzie jesteś racjonalistą i to nielada!

— Zapewnie, odrzekł Edward, mimowoli uśmiechnąwszy się na kompliment, choć zaprzeczam wyższości systematu i wszelki spór z tobą byłby daremny, bo oba na przeciwnych krańcach stoimy. — Dosyć już nakłóciliśmy się.

— Bądźmyż więc nie jako dwa wrogi, ale jak dwaj na dwóch przeciwnych krańcach świata, Bogi, zakończył Eustachy wierszem wielkiego poety z bzikowatego poematu.

Szef odchrząknął, odstawił fajkę i snać gotował się także do sporu, ale sędzina czy naumyślnie, czy też mimowoli, zagadnęła go o czasach owych i chwilach onych, kiedy jeszcze była panną. a szef tańczącym wesołym gościem. Wspomnienie przeszłości z ust dosyć jeszcze pokaźnéj białogłowy do niego wystósowane, zniewoliło go rozpocząć z nią gawędkę nie w smak idącą Eustachemu, z którym szef na kiedyś indziéj obiecywał sobie pogwarzyć i poswarzyć.

— Proszę pana, jakiego ducha więcéj we mnie, czarnego czy dobrego? — zapytała naiwnie Leosia, któréj z całego układu to tylko utkwiło w pamięci.

skliwości z jaką wszyscy w najwyższych i najniższych stopniach okazywali w pielęgnowaniu towarzyszy dotkniętych zabójczą zarazą. (*Indep. Belge*)

— W Londynie uporczywie utrzymuje się pogłoska o silnem zachwianiu teraźniejszego gabinetu, który uważają za bliski upadku. (*Ind. Belge.*).

Londyn 3 Stycznia. Czytamy w *Times*: W téj chwili biedacy nasi stami giną przed Sebastopolem z głodu, wystawienia na słoty i chorob rozmaitych, kiedy zasoby żywności, przystony i lekarskie, nagromadzone są o ośm mil angielskich od miejsca, gdzie się odgrywa ta okropna trajedja. Nie ma tu co dłużéj ukrywać lub łagodzić prawdę; żołnierze giną z braku prostéj przezorności ze strony tych, którzy odpowiedzialnymi być powinni za ich całość i zdrowie. Piętnaście tysięcy angielskich żołnierzy w saméj sile — w kwiecie wieku — dobrze wyćwiczeni i karni ludzie, którzyby się nie odwrócili przed obliczem ludzkiego wroga, żeby nie wiem w jakiéj pojawił się postaci, pomarli skutkiem nieudolności urzędników, i odkładania, oraz zwłoki tak w kraju jak w polu. Nie widzieliśmy w żadnych dziejach, ani nawet w tureckich wojen roczn ikach, większego i zupełniejszego zmarnowania ludzkiego życia, przez brak zwyczajnéj przezorności, jak nam podają codzień odbierane opisy położenia naszéj armji przed Sebastopolem — jak żyje i jak umiera. Powszechne jest tam oburzenie na nieudolność oficerów głównéj kwatery, a takie jest czyste serce i duch angielskiego żołnierza — niezachwianego w odwadze człowieka, którego znajdują zmarłego na polu bitwy, pokrytego ranami, z twarzą ku nieprzyjacielowi obróconą — albo w przykopach, gdzie legł z głodu, przeziębienia i trudu.

Niedostateczna to odpowiedź krajowi, że zapasy dostarczone zostały do Bałakławy w obfitości. Jeżeli żołnierze dostać się do nich nie mogą i mrą z ich niedostatku, tylko o kilka mil odległi, widocznem jest, że najpotrzebniejsze środki przezorności zaniedbano. Niepodlega wątpliwości, że władze krajowe przy wybuchnięciu wojny, a zatém na wiele miesięcy ostrzeżone o następstwach swojego zaniedbania, ze wszystkiem zapomniały lub nie chciały zaopatrzyć pułków w środki przewozu. Gdyby ta wojna nastąpiła niespodzianie, gdyby armja ta zgromadzoną była na wezwanie jakiego zapalonego krzyża (1) (*fieri cross*) na jaką straszną a nagłą potrzebę — i gdyby była wyprawioną na łeb na szyję, na zdobycie lub śmierć, podobne zaniedbanie łacniéj może dałoby się usprawiedliwić, ale teraz rzecz się ma całkiem inaczéj. Gwardja opuściła Londyn w lutym roku zeszłego. Po przystanku w Gallipoli i Konstantynopolu, armja pozostawała jakie cztery lub pięć miesięcy w obozach pod Warną, i tam dowiedzione już było okropnem doświadczeniem, że nie ma się co spuszczać na nędzne wozy, czyli arby miejscowe, względem przewozu zapasów. Powiadamy że doświadczenie chybiło, a dowodzący oficerowie ostrzeżeni zostali doświadczeniem o tém, co wiedzieć byli powinni a priori — że jeżeli chcą mieć zawsze zasoby dla wojska, to powinni miéć ze sobą odpowiednie środki przewozu. Zaniedbano téj ostrożności, a przecież najpowszedniejsza przezorność wskazywała, że większe trudności napotka się w nieprzyjacielskim kraju, niżeli w przyjaznych Księstwach. Widzim tego następstwa w marnotrawnéj stracie najszlachetniejszéj krwi, jaka płynęła w żyłach Brytyjskich. Ciężka sromota spada za to na krajowe władze i na główną kwaterę w obozie. (*Times*).

— Następujący list, opisujący położenie obecne armji w Krymie, odebrano tu od podchorążego z 50go pułku:

Obóz przed Sebastopolem 11 grudnia.

Nie zdaje się, żeby tu zanosiło się na zmianę. Potrzeba nam, gdyby Bóg dał, tylko trzech tygodni pięknéj pogody, a djabłabyśmy dokazali przy niéj; ale teraz droga z Bałakławy w takim jest stanie, że niepodobna dział przewieść, bo na drodze błoto po kolana. Konie, któreśmy posłali po żywność, padają zdechłe w powrocie, a biedne stworzenia ledwie się włóczyć mogą. Widziałem, że aż sześciu od razu ciągnęło zdechłego do zagrzebania i ledwie tego dokazać mogły. Biedne te istoty śmiertelnie są wygłodzone, bo nie dostają żywności, a w miejscu gdzie stoją w stajniach, powyżéj pęcin błota mają; lecz, dzięki Bogu, pogoda nareszcie się polepsza; mieliśmy teraz trzy dni piękne. Ale zeszłego miesiąca ciągłe były słoty i zimno; kiedy to mówi się o koniach, cóż dopiero być musi dla ludzi? Zaręczam, że opłakane to rzeczy — bez podeszew w kałuży i błocie w przykopach, a musiemy w nich po dwanaście godzin zostawać na deszczu i zimnie. Widziałem, że najmniéj czterech ludzi umierało co noc w przykopach, na kurcz z wilgoci, zimna i utrudzenia. Dostaliśmy tu kilka nowych pułków, a te nowo przybyłe cierpią najwięcéj, bo myśmy się już pięknie do tego przyzwyczaili. Pułk 62gi wylądował przed dwoma tygodniami, a słyszałem wczoraj, że stracił 90 ludzi. Pułk 46ty wylądował około tegoż czasu i stracić miał jeszcze więcéj. Pułk 9ty wylądował zeszłego tygodnia i codzień chowa pięciu lub sześciu ludzi. Pułk 1szy Królewski stracił dziesięciu w jedną noc; myśmy stracili siedmiu, a dostaliśmy trochę rekrutów 22go. Dostałem oficera i ośmiu żołnierzy do mojéj kompanji; od téj pory straciłem 1go oficera i czterech ludzi.

Lecz jeżeli Bóg da lepszą pogodę, choroby rychło nas opuszczą. Przez ostatnie trzy dni pogody, ludzie i bydło zewsząd przychodzą. W czasie mojéj wojskowéj służby, widziałem wiele, ale to przechodzi wszystko. Proszę tylko Boga, żeby mi udzielił opieki swéj i dozwolił wrócić do staréj Anglji; wtedy opowiem wam więcéj niż teraz mogę. Wdzięczni tu jesteśmy damom angielskim, bo słyszymy, że to one podarowały wszystkim wojskom ciepłe odzienie, którego tak nam było potrzeba — to jest dobrą koszulę flanelową i gatki, które są sławne rzeczy; podobnież szlafmyce, ale nie bardzo one nam użyteczne bez pościeli; téj od wyjścia z Dublinu nie widziałem nawet i Bóg wie kiedy znowu zobaczę. Wszyscy też prawie dostaliśmy teraz drugie kołdry i płaszcze, a raczéj kapoty z kapturami. Przypominają mi one tołubki starych bab z dawnych czasów; ale wszystko to jedno, kiedy nam w nich ciepło i sucho. Gdybyście teraz spojrzeć mogli na pułk, trudnoby wam było poznać kogo, bo wszyscy nosimy teraz wąsy, a raczéj jesteśmy zarośnięci całkiem, bo nikt się z nas nie golił od przybycia do Krymu, więc też niektórzy z nas wyglądają jak jakie mnichy stare i ledwie do gęby trafić możemy. Szuwaksu i glinki białéj wcale nie używamy, a jeżeli się uda którému umyć się raz na tydzień, to zbytek wielki; możecie sobie więc wystawić jak wyglądamy; spodziewamy się, że to rychło przeminie, a jeżeli Bóg udzieli nam trochę pogody, że zdołamy sprowadzić trochę więcéj armat, skała rychło się odwróci — taką zresztą ma nadzieję cała armja—a wnyśle, że tak samo i w kraju.«

Piszący list powyższy był z 70tym pułkiem w bitwie pod Punniar 1843 r. i w kampanji nad Sutlezem 1845 i 1846 r. bił się pod Moodkee, Ferozeshar i Aliwal; w tém ostatniém miejscu był raniony; w napadzie na baraki pod Loodianah wyszedł cały, chociaż przeszło 200 ludzi z tego pułku padło wtedy zabitych i ranionych. (*Times*).

F R A N C J A.

Paryż 5 Stycznia. Wczoraj było długie posiedzenie rady stanu, na którém roztrząsano rozmaite projekta w przedmiocie systemu zastępców wojskowych. Ciało prawodawcze zgromadziło się dziś w biurach o godzinie pierwszéj, dla roztrząsania rozmaitych projektów praw tyczących się opodatkowania miast i pensji dla wdów Bugeaud i Leroy. Mianowano komissje do tych projektów; raporty zapewne zostaną wygotowane na poniedziałek i w tym dniu będzie posiedzenie publiczne. (*Independance Belge.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 27 Grudnia. Powszechnie tu mówią, że w końcu stycznia ma nastąpić wielkie po całéj Hiszpanji rozgałęzione rojalistoskie powstanie (?) nie wiemy w tym względzie nic pewnego, ale pogłosce téj nie śmiemy wprost zaprzeczać, bo niechęć rojalistów prawie wstrzymać się nie daje.

Stałem w bliskości jednego pułku i widziałem oburzenie żołnierzy; było ono tak wielkie, że co chwila zdawało mi się, iż usłyszę groźnę *adelante!* (naprzód!) i ujrzę krwawą walkę z nędznemi milicjantami. Dziś w południe w kościele N. Panny de Atocha, w obecności królowéj i jéj małżonka, poświęcone zostały nowe chorągwie dla milicji (gwardji narodowéj). Czytelnicy pamiętają zapewnie, że w tym kościele przed trzema laty Merino wykonał morderczy zamach na życie Królowéj. Królowa rozdawszy przed pałacem Espartera nowe chorągwie milicjantom, udała się powozem do pałacu, w którym mieszka poseł pruski hrabia Galin, i tam kazała się zatrzymać. Jenerałowie San Miguel, O'Donnell, Serrano, Concha, Valdes, Echague i inni stali w około powozu. Marszałek Espartero stanął wprost przed powozem, odwrócony tyłem do Królowéj. Batäljony milicji defilowały, ale żaden z nich nie prezentował broni przed Królową, kiedy oficerowie słabo okrzykiwali: niech żyje Królowa! Ale za każdym takim okrzykiem odzywał się grzmiący ryk: niech żyje Espartero! niech żyje zwycięzca z Luchany! Przy tem chorągwie schylały się przed księciem Vitorji i broń przybrzakiwała wiwatom. Tak to obchodzą się z tronem w Hiszpanji, ale

(1) Krzyż zapalony, obnoszony w wiekach feudalnych po Szkocji, jako hasło powołujące mieszkańców do broni.

— Jak pani nawet zapytywać się możesz?

— A w panu Edwardzie? zapytała z uśmiechem panienka.

— Dla czego pani tak ciekawa?

— Ciekawość musi być jednak jeśli nie czarnym to szarym przymiotem wtrącił Edward.

— Na każdego przyjdzie koléj zapotrzebowania pociechy i pycha musi uniżyć się i rozum musi ugiąć kolano odparł Eustachy wstając nagle z krzesła, gdzie mu bardzo było niewygodnie siedzieć z Edwardem, którego twarzy niewidział.

— Ja sam wyręczę cię w odpowiedzi rzekł ten ostatni. Muszę mieć dużo ducha złego, ale za to tem piękniéj przy nim odbija biały.

— Poetyzujesz się.

— Kto ma dobre serce ten zawsze dla mnie biały, wtrąciła Leosia przesyłając w obec Eustachego przychylne spojrzenie Edwardowi.

* * *

Po wieczerzy, od któréj nie prędko wstali, chorążyna wzięła za cel przycinków i uwag sędzinę z szefem, — Eustachy tymczasem usiłował zaintrygować Leosię najróżnobarwniejszą rozmową ale trudno mu szło w téj partji szachowéj. Myśli dziewczęcia nie sięgały wysoko, szlachetne serce żywo biło a znużone oczy trzydziestokilkoletniego bywalca nie mogły w niem czytać tak łatwo jak spojrzenie młodzieńca. Dziewica niezdolną była nawet, może i niechciała taić sympatycznego wpływu, jaki wywierała na nią obecność Edwarda. Ten zaś choć się zarzekł przed sobą, że Eustachemu wody nie zamąci, choć mniemał, że maski obojętności nikt zedrzeć mu z twarzy nie zdoła, zdradzał go wyraz oczu tak dalece, że mniéj nawet interesowany a podejrzliwy spostrzegacz, odgadłby jak mu przyjemnie spotkać się ze wzrokiem Leosi. Pierwsze uczucie przezroczystemi skrzydłami okrążać mu zaczęło serce, jeszcze chwila a i duszę obejmie. Już było koło 11éj kiedy charążyna wstając, kazała się Edwardowi odprowadzić do swego pokoju.

— Dawno już nie było takiego balu, mówiła do szefa i sędziny przy pożegnaniu, do jedenastéj godziny to trocha na mnie zadługo. A wszystkiemu państwo winniście, bo nie wyimainujecie sobie jak kwadrujecie ze sobą.

Przez salkę i drugi jeszcze pokój, wchodziło się do sypialni chorążyny. Prócz obrazu Najświętszéj Panny wisiały tam jeszcze portrety chorążego niebosczyka, jéj własny, matki Edwarda, Juljana w mundurze i Edwarda z pajcem w ręku. Usadowiwszy się chorążyna w krześle, kazała odejść pannie służącéj, we francuzkiéj książce od nabożeństwa założyła stronnicę lornetką i dopiero odezwała się do wnuka.

— Moje dziecko, opowiedz że mi teraz kategorycznie jak to się ta awantura w Gułajowie odbyła i tę napaść w boru. Wiem o wszystkiem nie masz się więc z czem taić.

Kiedy Edward o ile możności najtreściwiéj wszystko wyłuszczył, — staruszka aż się zarumieniła z gniewu.

— Widzisz, co to jest wdawać się z takimi ludźmi, moje dziecko. Ale to śmiałość, wnuka mojego napadać na własnym moim gruncie. To chamy dopiero. Ja proces wytoczę temu mieszczuchowi i zniszczę go do szczętu.

— Zaklinam babcię na wszystko, — zaniechaj wszelkich kroków, ja sam potrafię sobie wymierzyć sprawiedliwość.

— Gadanina, moje dziecko! Co mu zrobisz?

— Daję babci słowo, że jeśli tylko dowiem się o procesie, w téj chwili umknę i noga moja niepostanie w Marzenicach.

tak długo być nie może, i wkrótce zapewnie przyjdzie tu do gwałtownego starcia. Trzeba było widzieć batalijony linjowe w ich gniewie i boleści, coś podobnego niedługo da się przytłumić w Hiszpanji. Do tego należy dodać, że parlament (kortezy), zupełnie są nie szanowane, dano mu przydomek *charlamento* (od charlar. gawędzić) i nowy rojalistoski dziennik *la Fé* (wierność) wprost powiada: To co tu nazywają reprezentację narodową, tego wcale nie uznajem. Co za sprzeczność! Dowiadujemy się z dobrego źródła, że Królowa tak jest w mocy Esparteřa, że nie może ani listów od swojéj matki czytać ani je pisać, bez pokazania ich pierwéj zwycięzcy z pod Luchany.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Madryt 30 Grudnia. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się od tego, że minister marynarki wystąpił na mównicę, aby przeczytać projekt prawa o organizacji służby morskiej na rok 1855. Głos jego był tak słaby, że jeden ze sekretarzy musiał za niego dokończyć czytanie aby Izba choć cokolwiek zrozumiała interes.

Flota składać się będzie z jednego okrętu linjowego, pięciu fregat, dwudziestu sześciu korwet, sześciu szalup kanonjerskich. Marynarzy ma być 2,218.

Prezydujący oświadcza, że z porządku przedmiotów przypada dalszy ciąg rozpraw nad projektem zniesienia podatków konsumcyjnych.

Pan Moncsi przed rozpoczęciem tych rozpraw prosi o pozwolenie interpelowania pana ministra spraw wewnętrznych i pana ministra wojny. Idzie mu o uzbrojenie milicji narodowej, które umyślnie opóźniane jest w rozmaitych ważnych miastach (poruszenie żywego zajęcia). Miasto Taragona, mówi pan Moncasi, które mam zaszczyt reprezentować tu, za całą odpowiedź w tym względzie otrzymało od pana ministra spraw wewnętrznych oświadczenie, iż rząd nie ma ani broni do rozdania, ani pieniędzy do kupienia jej. (Rozmaite szemrania). Zwróciliśmy się wówczas do ministra wojny, który odpowiedział nam, że to do niego wcale nie należy. To jakieś zbywanie naszych żądań tem jest dziwniejsze, ponieważ wiemy o pewnym składzie rządowym broni która mogłaby bardzo użytą być w tym celu i ponieważ prócz tego pan minister wojny udzielił potrzebną ilość broni innemu miastu, to jest Guadalaxara.

Pan minister spraw wewnętrznych: Odpowiedź moja będzie krótka. Mojem najszczerszem życzeniem jest uzbroić jak najprędzéj całą milicję narodową, ale żądanie o którem wspomina preopinant, zostało nam przedstawione w chwili w któréj nie byliśmy w stanie zadość im uczynić. W następnym czasie przedsięwzięte zostały skuteczne środki, obstalowano znaczną ilość broni za granicą. (Długa przerwa). Rząd wkrótce będzie w możności zadość uczynić wszelkim słusznym reklamacjom milicji narodowej.

Jenerał Serrano. W nieobecności pana ministra wojny, niech mi wolno będzie obronić go przeciw ważnemu zarzutowi jaki mu uczyniony został przez pana Moncasi. Pan minister wojny nie miał prawa wydać broni którą mógł mieć do rozporządzenia. W tym względzie wszelkie rozprawy byłyby niewłaściwe. Pan Moncasi powiedział także, że pan minister wojny kazał dać broń milicji w Guadalaxara. Jest to twierdzenie które zdaje mi się być zupełnie nieuzasadnione. (Wrzawa). Niepodobna żeby pan minister wojny wydał podobne rozporządzenie; gdyby to rzeczywiście uczynił ja byłbym pierwszy do żądania od niego usprawiedliwienia tego kroku. Ale powtarzam, że to być nie może, i że pan Moncasi mylnie został zawiadomiony.

Pan Moncasi powstaje, aby odpowiedzieć, ale Izba oświadcza się, że kwestja ta jest wyczerpaną i przechodzi do porządku dziennego.

— Z pomiędzy pięciu poprawek podanych do artykułu 2 projektu prawa o zniesieniu podatków konsumcyjnych, jednę tylko znamy z treści, bo jedna tylko była roztrząsaną. Podał ją i popierał pan Martin i żądał w niej, aby nie wprowadzano nowych podatków (na zastąpienie ubytku ze zniesienia podatków konsumcyjnych) od własności nieruchomych; skreślił on obraz ciężarów poniesionych już obecnie przez własności gruntowe w Hiszpanji, i oświadczył, że niepodobna już dodawać nowych, gdyż posiadanie podobnych własności stałoby się niepodobném do utrzymania.

Pan Sanchez Silva oświadczył, że komisja zgadza się w tym punkcie z autorem poprawki, ale sądzi, że wniosek ten powinien być jako osobna mocja przedstawiony. Przy głosowaniu poprawka pana Martin została odrzucona większością 107 głosów przeciw 96.

(Indep. Belge).

Madryt 31 Grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu kortezów przedstawione najprzód zostały dwie propozycje Pierwsza żąda przedłożenia Izbie wykazu dóbr księcia Pokoju (Godoy) o które tyle już sporów toczono; druga podpisana przez pewnego doktora niemieckiego, żąda, aby nowa Ustawa dozwoliła izraelitom mieszkać w Hiszpanji. Izba obie te propozycje odsyła do specjalnych komisji.

Pan Bajardi zaklina Izbę imieniem naglących potrzeb skarbu, aby zatwierdziła jednozgodnie artykuł drugi prawa o podatkach konsumcyjnych, upoważniający zaciągnienie pożyczki 40 miljonów realów. Pan Arriaga nie opiera się tej pożyczce, którą uważa za konieczność, ale oświadcza, że rząd byłby mógł oszczędzić nam tej smutnej konieczności gdyby miał więcej zdecydowania i inicjatywy.

W tem miejscu pan Lujan minister robót publicznych, zamawia sobie sobie głos; pan Arriaga mówi daléj:

»W Madrycie, w prowincjach, wszędzie jednem słowem, rząd księcia Vitorji nie inaczej postępował jak poprzednie gabinety. Gdyby nie wprowadzono gwałtem prawie kwestji podatków konsumcyjnych, rząd pewno byłby się nią nie zajął, a czyliż to nie jest smutnem widowiskiem przedstawionem Europie przez Hiszpanję, kiedy w tej samej kwestji rząd sam z sobą stanął w sprzeczności w ciągu 24 godziu. Panowie, słabość rządu pociąga za sobą koniecznie słabość kortezów, kiedy rząd rewolucyjny nie ma inicjatywy, w parlamencie musi być tylko nieporządek i zawiązanie.

Pan Lujan. Pan Arriaga niezmiernie jest względem nas niesprawiedliwy! W czemże on widział, że podobni jesteśmy do poprzednich gabinetów? Czyliż ostatnie wybory nie były najczystsze, najswobodniejsze jakie kiedykolwiek widziano w Hiszpanji. Czyliż municypalności uorganizowane przez rewolucję nie posiadają najzupełniejszej niezawisłości? nie jestże aż nadto wiadomem, że przywróciliśmy wszystkie atrybucje deputacjom prowincjonalnym, tak niegodnie uciśnionym przez poprzednie gabinety? Powtarzam, zarzuty pana Arriaga są niezmiernie niesprawiedliwe. Nie byłby on z niemi wystąpił, gdyby był nieco lepiej zbadał rzeczywisty stan Hiszpanji.

Zarzuca nam, że nie mamy inicjatywy, ale czyż możemy brać inicjatywę wtedy kiedy kortezy ustawodawcze są zgromadzone. Jedynym obowiązkiem naszym dla ułatwienia im ich założenia, było utrzymać porządek i administrację; ten obowiązek spełniliśmy i spełniać będziemy aż do końca, zgodnie z zasadami swobody i moralności które odniosły tryumf w ostatniej naszej rewolucji.

Pan Arriaga oświadcza, że nie miał wcale na celu ganić gabinet, chciał tylko zwrócić szczególną uwagę na ważność teraźniejszego położenia, i na potrzebę zajęcia się energicznie obecnemi potrzebami Hiszpanji.

Artykuł drugi bez żadnej zmiany został przyjęty; i Izba postanowiła, że jutro jako w niedzielę nie będzie posiedzenia.

(*Independance Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 25 Grudnia. Sprzymierzeni mają tu blisko 12,000 chorych, z których jedna-trzecia część przypada na anglików, mimo to czytamy ciągle w *Monitorze* pomyślne raporty o stanie sanitarnym na wschodzie i najstarszy lekarz francuzki pan Levy, otrzymał niedawno order legji honorowéj, za mądry takt swoich raportów.

— Zdaje się, że operacje wojenne w Azji uważane są za nadzwyczajnie mało-ważne, ponieważ wszystkich oficerów europejskich stamtąd odwołano, i co do zastąpienia ich jeszcze dotąd nie powzięto żadnego postanowienia. Armja Naddunajska znajduje się w bardzo smutnych okolicznościach; od sześciu miesięcy nie płacona, skąpo zaopatrzona w ubranie i żywność, cierpiąc niedostatek amunicji, a szczególnie uszkodzona przez niedostateczne zapełnienie posad przez śmierć opróżnionych, jest ona tak zdemoralizowana, że od chwili kiedy ogłoszono rozkaz udania się do Krymu, wiele bardzo było dezercji. Zresztą łatwo to pojąć, że gdy w Turcji w czasie pokoju zupełnego, zawsze panował największy nieporządek i zamięsz... nie w służbie, tém bardziéj w wojnie która najlepiéj nawet uporządkowany kraj na niejaki czas wyprowadza z równowagi, że mówiemy wojna musiała w Turcji wprowadzić taki stan rozprzężenia w administracji, że odpowiednie czuwanie nad wszystkiemi potrzebami armji stało się niepodobném, tém bardziéj ponieważ chciwość łupieztwa, w takim stanie okoliczności ogromnych dochodzi wymiarów i każdy chciwie chwyta przedstawiającą się sposobność zabezpieczenia sobie przyszłości.

Bójki między turkami i francuzami stają się coraz częstszemi, ale szczególniéj ważne skutki miało zajście między 10ciu turkami i 15tu francuzami w Warnie. Ci ostatni nieprzyzwoicie zachowali się na dziedzińcu jednego meczetu; turcy szemrali i okazali swoje nieukontentowanie z tego powodu bardzo głośno. Bójka

---

— Co też ty pleciesz gorączko! ale zastanów się czy się godzi takie niedorzeczności dokazywać. Jeśli moje prośby nie trafiają do twego przekonania, to cię zaklinam w imię matki twojéj, co mi cię powierzyła, bądź jéj godnym, szanuj się mój synu!

— Słowa te wymówione z serca, trafiły natychmiast do serca Edwarda, ucałował ręce staruszki, która głowę jego do serca przycisnęła.

— Byliby mi go zabili, mój Boże! szepnęła ze łzami.

— E, fuzja nie była nabita, chcieli mnie tylko zastraszyć, ale niełatwa ze mną sprawa, kiedy siedzę na Roxolanie.

— Dajesz mi słowo, że nie pojedziesz już nigdy do tego obrzydłego Gułajowa na zabawę, bo do proboszcza nie mówię, możesz wpaść czasami?

— Nie pojadę.

— Ale płazem puścić nie można, — jaki masz plan?

— Niech mnie babcia pozwoli działać, jak zrobię to powiem.

— No, zobaczym, a bądźże jakoś dla stryja serdeczniejszym, tak jesteście dla siebie jakby obcy zupełnie.

— Kiedy jakoś stryj dla mnie niebardzo serdeczny.

— Widzisz on w wieku, jemu trzeba wybaczyć a ty młody, to zacznij! Dobranoc ci, czas już na pacierze, i tak przedłużyłam dziś dzień zanadto, a z pewnością odchoruję zmartwienie po twoim wypadku.

— Kiedym zdrów i cały, babuniu, na co chorować, odrzekł Edward, całując jeszcze raz jéj rękę. Pojmował coraz bardziéj jak dalece chorążyna doń przywiązaną i serce jego na macierzyńskie słowa wdzięcznie odpowiedziało. Gdy spojrzał na portret matki, zdało mu się, że jéj oczy uśmiechały się do niego.

— Panie Edwardzie! szepnął dźwięczny głosik gdy przechodził przez ciemnę salkę. Jak pan pojedziesz jeszcze raz na tańce do Gułajowa, to jak mamę kocham, pożegnamy się raz na zawsze.

— Nie pojadę, nie pojadę, odszepnął chłopiec, któremu w sercu druga zwrotka uczucia zagrała. — Chciał ująć dłoń Leosi ale wyśliznęła się jak cień, drzwi prędko uchyliła i po wschodach pobiegła na górę.

Gdy wracał przez podwórze z pałacu do siebie, gdzie nań czekał Eustachy, cisza chłodnéj październikowéj nocy mile go owionęła. Śpiąca wioska, gumna, pałacyk, w którym się świeciło jeszcze w kilku oknach, nabrał w jego oczach uroku, odkąd dowiedział się, że go tam kochają, odkąd serce jego czuło się związane dla dwu istot, wdzięcznością i tkliwością. Życie jakie pędził wydało mu się mniéj nudnem, owszem przykroby mu było, gdyby się teraz miał go wyrzec.

— No i cóż, zawsze ci nudno na Babiéj wyspie, marzycielu? zapytał Eustachy zapalając pożegnalne cygaro.

— Jakoś mi teraz trocha weseléj, odparł chłopiec, na którego twarzy widoczne jeszcze były ślady wzruszenia.

— Do wszystkiego można nawyknąć. Po jednéj awanturze myślisz, że ich będziesz miał więcéj i tem chcesz czas zabijać. Wierzaj mi! Ciebie szkoda na awantury, marnujesz się w tym zakącie.

— Poczekajmy jeszcze trochę, odparł Edward, któremu stanęła w myśli składna twarzyczka i żywe oczki Leosi.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

rozpoczęła się ze strony francuzów. Turcy bronili się jak mogli, francuzom przyszła liczniejsza pomoc, i wtedy turcy cofnęli się do jednéj stajni, którą francuzi podpalili. Nakoniec wdali się między nich anglicy i uspokoili obie strony, a jednak z obu stron kilku ludzi poległo. Jedném słowem, jeden wypadek za drugim zbiera się dla pokazania turkom jaskrawemi kolorami ważności kroku jaki uczynili rzucając się w objęcia mocarstw zachodnich.

Położenie Grecji względem Turcji, nie jest dotąd zadowalające. Ciągle od granicy nadchodzą raporty, z których zdaje się okazywać, że podniecanie zawichrzeń jeszcze nie ustało. Od czasu jak cholera znaczną część ludności wypędziła na prowincję, zdaje się że nieprzyjacielskie poruszenia przeciw Porcie, widocznie się zwiększyły. Nie ma tu jeszcze posła greckiego; Porta zawiadomiła gabinet grecki za pośrednictwem mocarstw zachodnich, że dawne przyjacielskie stosunki z Grecją, przywróci jedynie pod następującemi warunkami: 1. Nadzwyczajny poseł grecki ma przybyć, aby w imieniu króla greckiego prosić sułtana o przebaczenie za to co się stało; 2. rząd grecki ma przyznać Porcie prawo żądania wynagrodzenia za wszelkie wydatki jakie spowodowane zostały napadami wykonanemi z Grecji na ziemię turecką; 3. mocarstwom zachodnim ma być pozostawione, albo skłonić Grecję do wypłacenia tego wynagrodzenia, lub wyjednać u Porty, aby tę należność *przez litość* darowała temu i tak biednemu krajowi.—Widocznie zakrojono tu na dotkliwe upokorzenie Grecji i nie mogło być inaczéj, ponieważ Anglja należała do téj sprawy, a wiemy że ministrowie angielscy w ostatnich 6ciu latach przy każdéj okoliczności, starali się najdotkliwiéj obrażać Grecję.

W szpitalu angielskim, kobiety angielskie z zadziwiającém poświęceniem oddają największe usługi chorym.

— Admirał angielski Dundas, dowódca floty angielskiej na morzu Czarném, został odwołany. Zarzucają mu ociąganie się i brak decyzji. Na radzie wojennéj w przed-dzień pierwszego ataku przeciw Sebastopolowi ułożono wszystko jak obie floty mają się ustawić i manewrować. Dundas w dniu naznaczonym, dał znać sygnałami że zmienił zdanie i że nie sądzi stosowném operować od strony morza; dopiero na nalegające żądanie francuzkiego admirała Hamelin i angielskiego vice-admirała Lyons, rozpoczęto działania po południu. Ale najbardziéj niekorzystne wrażenie sprawił ten wypadek, że pomimo obecności tak znacznych sił na Czarném morzu, paropływ rossyjski *Włodzimirz*, przed trzema tygodniami wypłynął ze Sebastopola i o 20 mil angielskich stamtąd schwytał i do Sebastopola przyprowadził statek transportowy angielski, naładowany amunicją. *(Triester Zeitung.)*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Szczebrzeszyn dnia 31 grudnia 1854 r.

Z ostatnim dniem kończącego się roku, postanowiłem panu donieść o pięknéj niespodziance i miłéj pamiątce, jaką rok stary pozostawił lublinianom i okolicznym sąsiadom Lublina. Jest to zbiorek *Powieści dla dzieci*, wydany w Lublinie przez P. Z. Ścisłowską. Jeśli każda chęć dobra zyskuje naszą sympatję, cóż dopiero czujemy za radość, gdy téj dobréj chęci odpowiada pomyślny skutek! Bo rzeczywiście autorka może chlubić się pomyślnym skutkiem pokonywając największe trudności stające jéj na przeszkodzie przy ogłoszeniu w Lublinie miłych swych powieści. Nic jéj jednak nie zraziło, nic nie odstręczało od powziętego raz zamiaru i oto z końcem mijającego roku, czytają dzieci tutejsze, zajmujące przerysy wydarzeń miejscowych, dowiadują się o dziejach Lublina, o pięknych pamiątkach tego miasta, o szlachetnych czynach wielu z jego mieszkańców.

Podwójny cel autorka założyła sobie w swych opowiadaniach: żywemi przykłady uszlachetniać serca i uczucia swych małych czytelników; powtóre: oznajmić ich z pamiątkami historycznemi i współczesnemi Lublina. Stąd śród miłych opowiadań, śród wdzięcznych powieści przeprowadza opisy starożytnych pomników Lublina, kościołów, wież gmachów; to znów zbiera historyczne podania o wypadkach miasta, lub o spółczesnych osobach, z cnót, talentów i użytecznéj pracy znakomitych. Tak więc pod płaszczem powiastek, snuje autorka, w zajmujący dla dzieci sposób, pewien rodzaj pamiętnika Lubelskiego. A z każdego rysu widać, jak jest zamiłowana w tym Lublinie starożytnym; w każdym obrazku prześwieca poczciwa dusza autorki Lublinianki, starającéj się podnieść wysoko w wyobraźni czytelników swe ulubione miasto. Z siedmiu powiastek umieszczonych w tym zbiorku najmocniéj nas zajęła wdziękiem uczucia i prostotą opowiadania trzecia z porządku t. j. *Cudowny Obraz Boga Rodzicy*. Tak piękněj, budującéj młodociane serce powiastki, nie powstydziłaby się sama nawet autorka *Rozrywek*, co z takim wdziękiem i naiwnością umiała wypowiadać wszelkich cnot powaby, wynosić je nad znikome i ułudne szczęście tego świata. Mniéj żywym kolorytem oddane wydarzenia będące treścią innych powiastek, niektóre grzeszą rozwlekłością i brakiem jedności w dążeniu. W *przechadzce po mieście*, mimo pięknego celu autorki zapoznania dzieci z historją swego miasta, kościołów i mężów znakomitych, razi ten ton śmieszny i pedantyczny, z jakim pan Janicki, nauczyciel młodych Kalińskich cytuje Kronikarskie wyjątki o Lublinie. Nie wiele podobne notatki utrwalają się w pamięci dziecinnéj i wymagają żywego rozwinięcia i udramatyzowania. Z resztą, jako notatki, ciekawe są dla każdego zwiedzającego Lublin.

Czasem autorka nie potrzebnie katechizmuje, gdy potrzeba w zajmującym obrazku, w dobitnych jedynie i wymownych zarysach odmalować skromne cnoty i zalety miejscowéj społeczności. Po co np. te rozmowy, o śmierci, o życiu przyszłem, o niebie, piekle i sądzie? Wszakże autorka w powieści *Wzory do naśladowania*, prowadzi nas na cmentarz Lubelski. Tutaj dzieciom okazuje grobowce cnotliwych mężów, słynnych z zasług jakie oddali Lublinowi. Tu oprócz najcnotliwszego Czulickiego, ojca cierpiącéj ludzkości, wspomina o wielu biegłych w swéj sztuce i pełnych poświęcenia medykach, jako i o innych cnotliwych osobach znanych w Lublinie, aż do młodzieńca, na którego nagrobku wdzięczna dłoń szkolnych kolegów, kreśli ołówkiem tkliwe, pełne żalu, wierszyki.

Temi to wzmiankami autorka zakończa tę pięknie lecz wcale inaczéj, w innéj barwie zaczętą, powiastkę. Szlachetny cel autorki, wywołać z zapomnienia cnotliwe imiona, czy to w murach klasztorów się kryjące, czy poświęcające się uczciwéj pracy, usłudze biednych i podupadłych; ten cel widoczny, w każdéj z siedmiu powiastek, wyraźnie zajmuje autorkę w ostatniéj przy końcu opowiadania. Lecz jakaż szkoda, że tak pobieżnie, i jakby nawiasowo wspomina te zasłużone imiona, z których każde by mogło podać piękną treść do osobnéj powiastki.

Ten więc jest piękny cel autorki widoczny w jéj opowiadaniach. Wszędzie pragnie oddać hołd zasłudze choćby najskromniejszéj, a w młode pokolenie przelać zapał do czynów chrześćjańskich i do poświęceń.

Z miłem, słodkiem jakiemś uczuciem czytają się te powiastki, za które należy się wdzięczność autorce od młodocianego pokolenia czytelników, dla których żadne miejsce naszego kraju obojętnem być nie powinno, chociażby nie byli wyłącznie jego mieszkańcami, lub wychowańcami. Gdybyśmy podobne galerje cnotliwych postaci z każdéj mogli mieć miejscowości kraju, lecz postaci nie zmyślonych, ale historycznych i rzeczywistych, jakby to piękny był przedmiot dla dzieci znajomiący ich zarazem z cichemi cnoty, ze skromną nie jedną zaletą nie znaną, nie głośną. A na podobném polu najśliczniéj może się zasługiwać lekkie pióro kobiece; skromne bowiem cnoty, skromna zdolność i łagodny ton opowiadania najlepiéj zdolne są nam wypowiedzieć.

Wydanie tych miłych powistek nie zaleca się powierzchownością. Ani papier, ni druk nie pociągnią oka sądzącego z wejrzenia o rzeczy. Stary rok w Lublinie zdobył się na co go stać było. A przecież wdzięczna to pamiątka po starcu, po konającym roku. Małe dziatki, z poszanowaniem będą odczytywały ten upominek oznaczony miejscem wydania, którem jest *Lublin* i miłem przejmą się przekonaniem, że każde miejsce może kryć jakieś skromne wzory do naśladowania i szlachetne serca umiejące je uczuć i ocenić a razem podać do wiadomości współbliźnich. O bodajby, jak ten rok stary, każdy po nim idący, według możności przyniósł nam plon swych usiłowań szlachetnych i wywołał z martwego letargu poważniejsze zdolności, od których Lublin, a mianowicie młode pokolenie, ma prawo więcéj się czegoś domagać nadto, co dla czczéj tylko sławy martwych erudytów, dotąd porodziły.

W. *Dawid.*

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Żytomierz, 18go grudnia 1854 r.— Czytaliśmy testament zmarłego w miesiącu listopadzie Jana-Józefa Mrówczyńskiego, dawniej przez lat wiele mieszkańca miasta Żytomierza, w którym między innemi postanowił: »Panu Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, naszemu znakomitemu autorowi wręczyć bilet bankowy na 1,000 rsr. na wydrukowanie dzieł filologicznych o języku polskim niedawno zmarłego Aloizego Kozłowskiego i prosić aby, jako człowiek szlachetny, uczony i znający wartość tych dzieł, tém się zająć raczył, pieniądze zaś ze sprzedaży zebrane, użyć na wydrukowanie innego pożytecznego dzieła.« Tak więc spełnił ten wielki pożytek dla ogółu człowiek nie bogaty, który własną pracą i trudami szczupłe tylko zebrał mienie, o co i pismami publicznemi i prywatnemi prośbami na próżno kołatano do możnych.— Jeżeli taki niepośpiech na wezwanie w interessie nauki był dla nas bolesnym, to dla Kozłowskiego frasowanie się o środki wydania na świat dzieł swoich było zaprawdę powodem skrócenia dni jego; i jakże nie miał się troszczyć i łzami się nie zalewać, jak sami to widzieliśmy kiedy się coraz bardziej przekonywał że bogactwa naszego języka przez niego odszukane, a krytycznem roztrząsaniem do największej wartości podniesione, skutkiem obojętności ogółu na własną mowę, tę najżywotniejszą część istności swojej na tę własną krew spirytualną, mogą być zapoznane i unicestwione. Już był Kozłowski pełen zrażenia kiedy na czele drugiej części swojej grammatyki (wydrukowanej a z powodu niedopłacenia drukarzowi 80 rsr. właścicielowi niewydanej) położył następny wiersz Reja: »A niechaj narodowie wzdy postronni znają, że Polacy nie gęsi, iż swój język mają,« objaśniając w przypisku, że gdyby poczciwy Rej dziś pisał, kiedy tak przylgnęliśmy do cudzoziemczyzny (jak do lepu śmierć przynoszącego niebacznemu ptastwu) byłby zamiast gęsi, położył papugi lub sroki. Ale przestańmy być gorzkimi kiedy już duch Kozłowskiego za sprawą Mrowczyńskiego pojednał się z ludźmi i nie przyjdzie mięszać biesiadnikom tego świata trucizny do wina, a donieśmy raczej że oprócz pierwszej części grammatyki Kozłowskiego o głoskach i t. d., wydanej jeszcze w 1850 roku i drugiej o rzeczownikach zatrzymanej u pana Glücksberga, są w rękopismach części, trzecia traktująca o przymiotnikach, czwarta o zaimkach i liczebnikach, i piąta o słowach i częściach mowy nieodmiennych; dwie pierwsze są u p. Maciejowskiego, a ostatnia u żony zmarłego mieszkającej w Żytomierzu, nadto jest u tejże żony część dodatkowa do gramatyki i przerobiony na dzisiejszy język modlitewnik Jadwigi czy Nawojki; o tem że oba te imiona znaczą jedno i to samo drukowany był w Dzienniku Warszawskim artykuł Kozłowskiego tego rodzaju jak sanskrytskie źródłosłowienie pana Nowosielskiego. Wydaniem pojawionych części grammatyki a może i modlitewnika, zaraz po uprawnieniu testamentu, jesteśmy pewni iż pan Kraszewski niezwłocznie się zajmie, bo kogo Bóg obrał szafarzem dóbr swoich na ziemi, ten od trudów tego szafarstwa wymawiać się nie może. Przyczem nie możemy nie wspomnić dla okrycia imienia Mrowczyńskiego nowym promieniem zasługi, iż on, tymże testamentem oprócz kilku pomniejszych dobrych uczynków przeznaczył 3,000 rsr. dla trzech biednych sierot, aby z procentu i części kapitału miała utrzymanie w szkołach, a resztę kapitału otrzyma najpilniejszy, nakoniec nadmieniamy iż Józef Mrowczyński nie tylko nie był obcy w sposobie biernym naszej literaturze, ale i sam pisał. Przed 20 laty czytaliśmy w rękopiśmie napisaną przez niego wierszem komedję pod tytułem: »Klassyczność i romantyczność.« Kiedy jeszcze wrzały te dwa obozy walczące, komedja ta miałaby wielkie powodzenie, jest w niej wiele dowcipu i humoru.

Mrowczyński miał te dwa dary nadto z sobą złączone, to jest gruntowność myśli i nadzwyczajną łatwość słowa; ta ostatnia gdy człowiek zostanie samotnym jak to przez kilka lat ostatnich miało miejsce z Mrowczyńskim, koniecznie skłoni do pisania, niewątpimy więc że po ś. p. Mrowczyńskim pozostały rękopisma może najważniejszej treści; prosimy tedy uprzejmie pp. Kuleszę i Szumińskiego wykonawców testamentu, aby jeśli są rękopisma Mrówczyńskiego, o tym spadku, do wszystkich należącym, raczyli coś na głos powiedzieć.

Andrzej *Kwiatkowski.*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Brzezińscy Ant. i Konst. ob. z Bełżyc, *H. Lips.* Chodorowicz Anastazy ob. z Oziemborowa, *H. Drezd* Garczyński Konst. ob. z Wilczorudy, *H. Sas.* Koitkowski Winc. refer. stanu z Borzęcina, *H. Pols.* Okolski Kazi. ob. z Maliny, *H. Ang.* Waligórski Wład. ob. z Wężykowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Barwiński Ksaw. sędzia pokoju do Dubowa, Gedymin Ign. ob. do Bońkowa, Kosiński Konst. ob. do Głuchówka, Łempicki Karol sędzia pokoju do Kucic, Mironow Jan radzca koleg. do Grodna, Swidyiński Tytus ob. do Podczaszéj Woli, walewski Aleks. ob. do Zglinny.

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Spotkanie.— Stary jegomość.—Powrót marynarza.*

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w połud. ciepła 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 1.

W Drukarni J. Unger — Wolno drukować — Warszawa dnia 30 Grudnia (11 Stycznia) 1855 roku — Cenzor F. Sobieszczański